Rok VI. 4 Marca 1934. Nr. 10

DZWONECZEK

Święty królewicz.

„Noc na Wawelu. W starej katedrze blado kaganiec oświeca mury. Czasem księżyca promień się przedrze przez rozpostarte nad ziemią chmury. Tylko niekiedy w ciszy grobowej głucho godzinę zegar uderzy, tylko w dzwonicy zakwilą sowy, albo zakraczą kruki na wieży...

Czy to aniołów przeczyste pienia hymnem ku Marji cudnie zabrzmiały?... Aż drżą kościoła ciemne sklepienia, gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały. I hymn przenika w głębokiej ciszy królewskich komnat głuche podwoje. Król go usłyszał, królowa słyszy. — w kościoła progi idą oboje. Idą przejęci trwogą tajemną za cudnym dźwiękiem pieśni nieznanej. W świętym przybytku pusto i ciemno, blado kaganiec błyska ze ściany...

A na uboczu, w głębi kaplicy, kędy z Dzieciątkiem cudnem na łonie anielska postać Boga Rodzicy w djamentowej świeci koronie, klęczy królewicz. Z jasnego lica krąg promienisty wokoło bije, wyższa mu siła ducha zachwyca, drżącemi usty sławi Maryję...

Królestwo padli na twarz w pokorze i łzą serdeczną skrapiają ziemię. Dzięki — wołają — dzięki Ci, Boże, żeś umiłował Jagiełłów plemię".

Nie trudno się domyśleć, o kim mówi ten piękny wiersz. Oczywiście, o świętym królewiczu Kazimierzu, jednym z sześciu synów króla Kazimierza Jagiellończyka. Od najwcześniejszych już lat dusza tego pacholęcia, zapatrzona w niebo, nie przywiązywała się do żadnych ziemskich radości i rozkoszy. Toteż, gdy jego starszym braciom, po kolei, królewskie korony wieńczyły skronie, on tronu się wyrzeka, pragnąc w odosobnieniu i w dozgonnej cnocie czystości poświęcić się Bogu. Niestrudzony wielbiciel Najświętszej Marji Panny — jak mówią legendy — układał i śpiewał różne pieśni na Jej cześć, nazywając Ją swoją Matką najsłodszą.

Młodzieńcem będąc, został wysłany przez ojca do Wilna, by w jego imieniu sprawować rządy na Litwie. W niedługim jednak czasie przeniósł się do innego Królestwa, dokąd dusza jego bezustannie tęskniła. Po śmierci (dnia 4-go marca roku 1484), poczęły się przy jego grobie w katedrze wileńskiej dziać liczne cuda, toteż wkrótce został policzony w poczet świętych Pańskich i uznany szczególnym patronem Litwy. Czci go też młodzież polska jako jednego ze swych patronów.

Gdybyż tego królewicza młodziutkiego zechcieli naśladować w jego miłości, dobroci i czystości wszyscy nasi chłopcy, a przynajmniej ci, którym na chrzcie świętym dano jego piękne imię! Byłaby to niemała gromada! Rozproszona po całym kraju, mogłaby w osobie każdego poszczególnego Kazia, Kazika, Kazeczka, stać się jakby jasnym promieniem światła, który dokoła siebie rozpędzałby ciemności i zło, wypłaszał brud życia. A przecież to nie tak znowu bardzo trudno. Ot, postanowić sobie od dnia świętego swego Patrona, którego uroczystość przypada 4-go marca, strzec się wszelkiej myśli nieczystej, przegnać od siebie daleko wszystkie słowa nieprzyzwoite, nie zezwolić sobie na żaden uczynek, któregoby się trzeba wstydzić. Takim chęciom szczerym a czystym dopomoże z pewnością święty Kazimierz, on, którego dusza jak lilja była biała i nieskalana. *E. O.*

Na swoje miejsce!

Wiadomo, że mniejwięcej każda czynność codzienna człowieka ma jakąś wyznaczoną sobie porę. I tak: uczeń o godzinie, w której zjawić się ma w szkole, nie może wybrać się na wycieczkę. Urzędnik w godzinach swojej pracy w biurze, nie może w domu kłaść się spać. Albo znowu matka — w czasie, gdy właśnie mąż i dzieci mają wracać w południe na obiad, nie może pójść w odwiedziny do znajomych. Prawda, iż te sprawy są tak proste, że je każdy łatwo zrozumie.

Są jednak inne sprawy, które podobnie powinnyby być rozumiane, tymczasem nieraz ludzie nic sobie z nich nie robią. Mam tu na myśli przyzwyczajenie do porządku wogóle, a w szczególności kładzenie pewnych rzeczy na właściwe ich miejsce. Przedewszystkiem nie pamiętają o tem chłopcy w wieku szkolnym. Przyjdzie taki Stefek, Józiek, czy Antek do domu i w jednej chwili całe mieszkanie, świeżo posprzątane, zarzuci swojemi rzeczami. Płaszcz błotem ochlapany strąci z siebie na łóżko, czapkę ciśnie w kąt byle jaki, książkami grzmotnie w stół kuchenny czy pod szafę. To są jednak przedmioty większe, więc tak łatwo się nie zapodzieją, a ponieważ niebawem będą znowu potrzebne, przeto długo na nieodpowiednich miejscach leżeć nie będą.

Ale o wiele gorzej jest z wszelkiemi drobiazgami. Ołówki, pióra, gumy, linje, cyrkle, nieraz i cały piórnik z przyborami potrzebnemi do nauki, — wszystko to bywa porozrzucane po różnych meblach i kątach pokoju. Ileż potem gwałtu, biegania, szukania, złości, kłótni, wynika z takiego nieporządku, zwłaszcza, gdy rano dzieci mają iść do szkoły! Kto tylko jest w domu, bierze udział w poszukiwaniu zaginionego drobiazgu, często daremnie — i uczeń odchodzi do szkoły albo bez potrzebnej mu rzeczy, albo z powodu długiego szukania spóźni się do klasy.

Któż z was, kochane chłopaki, nie zna takiego przyjemniaczka, który, wieczorem idąc spać, porozrzucał różne części swego ubrania na wszystkie strony, a rano, zamiast raz-dwa być gotowym, mazgai się i gniewa, nie mogąc znaleść n. p. drugiej pończochy, albo podwiązki, bucika, paska lub szelek. Czy może z takiego chłopca wyróść mężczyzna, który będzie wszystko u siebie utrzymywał w porządku i drugich jeszcze o tem pouczał?

Poza śmiesznemi często skutkami takiego nałogowego nieładu, niedbalstwa, wyniknąć mogą też wielkie nieszczęścia. Wyobraźmy sobie n. p., że w nocy, gdy wszyscy śpią, wybucha w domu pożar. Cały ratunek ludzi polega na tem, aby jak najprędzej mogli opuścić mieszkanie, zanim ich dym nie zadusi, lub ogień uniemożliwi ucieczkę przez schody. Na dworze mróz, wicher, czy ulewa, więc w koszuli wybiec nie sposób. A tu każdy kawałek odzieży i okrycia leży gdzieindziej i wszystkiego szukać trzeba, bo nic się nie znajdzie w porządku na swojem miejscu. Niech nas wszystkich Bóg miłosiernie strzeże od takiego strasznego przypadku, ale przecież nieszczęścia różne się zdarzają i często właśnie skutkiem podobnego nieładu.

Zresztą, nie trzeba aż takiego nieszczęścia. Wieczysty nieporządek wszystkich, czy choćby tylko jednego domownika, utrudnia życie, wymaga mnóstwa trudu ciągłego szukania i sprzątania, marnuje czas, wywołuje niezadowolenie, zniecierpliwienie, niesnaski, i t. d. Jednem słowem, człowiek nieporządny jest małowartościowym członkiem społeczeństwa. A zatem wszyscy czytelnicy „Dzwoneczka“ od dzisiejszego dnia niech się starają wypracować w sobie i w drugich zamiłowanie do porządku. Wzorem takiego ładu bywają n. p. obozy harcerskie, gdzie się niczego nie szuka niepotrzebnie, bo wszystko znajdzie się zawsze na swojem miejscu. *Red.*



Czarna zagadka.

Były sobie kotki dwa,
Szare, bure obydwa . . .
Z nich ładniejsza Micia
To siostrzyczka Kicia.
Pojętna z niej koteczka!
Siadła list pisać do „Dzwoneczka“,
Że im bez pomocy kociej matki
Rozwiązywać trudno zagadki.

Wtem psotny kocurek
Z futerka wysunął pazurek . . .
I on pisać się odważa.
Sięga do kałamarza . . .
A tu na białym papierze
Czarna się robi zagadka,
Że aż strach bierze,
Co na to powie kocia matka.

Władca krainy lodów.

Kiedy u nas trwa zima i bardzo nam dokucza, nieraz myśl nasza biegnie w świat zimy wieczystej, gdzie lody i śniegi nie znikają. Jest przecież taki świat daleko na północy, pod biegunem, to kraje zwane polarne. Właśnie o królu tej krainy lodowej coś wam dziś powiemy dla pouczenia, że nawet tam, gdzie zdawałoby się, zimno potworne uniemożliwia wszelkie życie, jeszcze żyją stworzenia wspaniałe, którym przyroda dała sposoby wytrzymania wpośród samych tylko lodów i śniegów, zalegających tysiące kilometrów pustego lądu i zamarzniętego morza. Władcą tych stron jest niedźwiedź biały czyli polarny, krewny brunatnego, który żyje w górach i lasach naszych krajów.

Ochroną jego przed mrozem jest gruba skóra z futrem białem o włosie gęstym i długim, a pod nią masa tłuszczowa. Nogi krótkie, mocne, stopa szeroka, silne pazury w kożuchu ukryte, by kroki ciężkiego zwierza były

przytłumione, palce błoną połączone, by mógł pływać dobrze. Słuch i węch zaostrzone nadzwyczajnie. Natura dała mu futro białe, by na białem tle śnieżnem mógł być prawie niewidocznym, gdy poluje na zwierzynę mniejszą, którą się karmi. Przysmakiem dla niego są foki czyli psy morskie, a gdy ich niema, łowi ryby tłuste w lodowatej wodzie. Na najgorsze mrozy tylko samica chowa się na kilka miesięcy dla wychowania młodych do groty lodowej i zasypuje ją śniegiem, a samiec walczy sam z zawiejami śnieżnemi i podróżuje na płynącej krze lodowej. Małe niedźwiadki białe nie są większe od świnki morskiej, a licząc trzy lata, ważą już po 700 kilogramów. Są to wtedy olbrzymy do półtora metra wysokie i dwa razy tak długie.

Młode nigdy matki nie opuszczają w niebezpieczeństwie i wraz z nią giną, gdy dla zdobycia ich wspaniałych skór polują na nie Eskimosi i Kanadyjczycy.

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy.)

Ale więcej i chętniej na pytania profesora odpowiadali obaj o swej rodzinnej Polinezji, a w szczególności o Nowej Zelandji; o jej śnieżnych Alpach, o mnóstwie wulkanów czynnych i wygasłych; o kraterach, buchających błotem lub parą gorącą, o źródłach tryskających strumieniami wrzątku; o strasznych owych wybuchach, które znoszą i przenoszą góry, zasypują źródła i jeziora; to znowu o ogromnych strusiach, oprócz których na wyspie nie było niegdyś żadnych zwierząt, dopóki Europejczycy nie sprowadzili do Nowej Zelandji swoich owiec i świń, pasących się dziś na polach obsianych europejskiemi roślinami, gdzie wpierw szumiały tylko posępne lasy drzew paprociowych. Kiedy nam o tem wszystkiem mówili długo w późny wieczór po kolacji, spoglądaliśmy z zajęciem w rozpromienione wspomnieniem stron rodzinnych twarze Malajów, którzy siebie nazywali Maori, zapewniając nas z dumą, że nie było na wyspach Polinezji śmielszych nad ich lud żeglarzy, ni dzielniejszych wojowników.

— Jeno coraz nas mniej — wzdychał z żalem Tahiti — odkąd napływają na Nową Zelandję osadnicy angielscy.

Patrzyliśmy na tych brunatnych wyspiarzy, których ciało pod barwnemi sukniami było jeszcze tatuowane, którzy w latach dziecinnych uczestniczyli ze swymi rodzicami jeszcze w ucztach dzikich ludożerców, a którzy wraz z braćmi, jak prawie wszyscy Maori z Nowej Zelandji, stali się chrześcijanami i przyjęli w większej części obyczaje europejskie. Już w latach młodzieńczych porzucili oni Polinezję i Australję, a popłynęli szukać zarobku po oceanie Wielkim wzdłuż zachodnich brzegów Południowej Ameryki, to najmując się w portach do załogi statków, które na szereg miesięcy wypływały na wyprawę po wieloryby; to znów do robót w plantacjach i kopalniach, pospołu z Murzynami i Chińczykami. Mijały im długie lata na tej wiecznej włóczędze pod obcem niebem, a przez ten czas każdy z nich marzył tylko o tem, by sobie więcej grosza uzbierać na powrót do ojczyzny. Dotychczas tak Tahitiemu, jak Fidżinosowi, szło z tem ciężko i daleko było do urzeczywistnienia pragnień. Teraz dopiero, gdyśmy się w ten wieczór dowiedzieli, obaj nabrali nadziei, że podróż z nami umożliwi im zaoszczędzenie sobie skromnego funduszu, z którym przeniosą się już na stałe do Nowej Zelandji.

C. d. n.